ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

ANI KAWAŁECZKA!

Drukowane w Gazecie Warszawskiej w 1890 r.

Ani kawałeczka!

Wczoraj zaledwie przyjechali z miasta i nie nacieszyli się jeszcze błękitem, zielenią, ciszą, które napełniły ich oczy i falą zapomnienia okryły troski i smutki. Nie należeli do tych, dla których miasto zapala wiosną iluminacye i tańczy wiosennego walca, ale do tych, których ciała okrywa ono znojem pracy, a piersi napełnia tęsknotą ku sferom wyższym, czystszym, niż kryształowe okna najwyższych pałaców. Nie mieszkali w pałacu, a jeżeli kiedy marzyli o bogactwie, to tylko o takiem, śród jakiego teraz się znaleźli. Jedni z nich napili się już dużo gorzkiego życia, inni zaledwie zaznali jego przedsmaku w podziwieniu czuli, lecz, gdy wczoraj, z gardłem i duchem pełnemi wrzawy i kurzawy miejskiej, padli pod gwiazdami na zroszoną trawę, wszyscy długo milczeli, aż szeptem, który bywa czasem namiętniejszym od krzyku, zawołali:

— Droga, piękna, słodka nasza ziemio!

Mówiąc to nie myśleli tylko o ciemnej grudzie,

w której spoczywały ich ciała, ale o wszystkiem czem jej szpik i soki użyczają życia, co z niej wyrasta, co po niej chodzi, co nad nią świeci, wzlatuje i śpiewa, co w niej głęboko spoczywa, śpi, a jednak wiedząc i przypomina. Pod gwiazdami, na zroszonej trawie, pili wonie kwitnących roślin, które im wieczór (czerwcowy) podawał w świeżych jak rosa kielichach, aż spłynęły ku nim nadzieje i radości, cudne wieszczki, na których dźwięk, tęsknem życiem odpoczęli, a wstępujący w życie, zamarzyli o walce, zwycięstwie i chwale. Co się zaś tyczy dzieci, — bo i te znajdowały się tutaj, — ich śmiech i szczebiot był tak wesołym, że usłyszawszy go świętojańskie robaczki obudziły się wszystkie razem i mnóstwem iskier zaświeciły w głogach, a od lip do wiązów i od wiązów do klonów przelatujące chrząszcze, grubym, ale uprzejmym basem zabrzęczały.

— Jak się macie, dziatki, jak się macie! Bawcie się wesoło tu, gdzie nam także czas bardzo przyjemnie ~~[illegible]~~ upływa!

Tak było wczoraj. Dziś, w przedwieczornej porze, gwarną gromadką zbiegli ze wzgórza i skupili się

u stóp olszynowego lasku, który z pośród łąki, jak
z pośród jeziora roztopionych dyamentów wyrastał.
Do jeziora roztopionych dyamentów podobną była
rozległa łąka, dzięki słonecznej łunie, która ~~staczając~~
wspaniale staczającej się ku zachodowi, złotym blaskiem
przepajała trawy i kwiaty. W gruncie rzeczy były to
proste i pospolite srebrniki, rozchodniki, komonice,
wyczki, rdesty, ziemne bluszczyki, ~~ut~~ maleństwa strzę-
piaste, gwiaździste, ząbkowane, pierzaste, nad któ-
remi bujały bronzowe pióropusze miotlic i srebrne
pręty obwisłych sasanek, wodnianka rozwijała
szlaki białego atłasu, przytulje opuszczały na ziemię
zwoje śnieżnych i żółtych koronek. A olszynka pod-
szyta leszczyną i paprociami, świecącemi w
leśnym zmroku zielenią szmaragdową, pnie miała
pozłocone od słońca, a gdzie zaludnione świego-
czącem na zabój ptactwem. Szczygły tam śpiewały,
świegotały wróble, czyżyki i pliszki, gwizdały wilgi,
od zapalczywego ćwierkania aż dzwoniły się czaszki,
czasem odzywało się długie gruchanie gołębi, czasem
spóźniony słowik, rzucał w powietrze przenikliwą
nutę, próbował głośnego trelu i milkł, a wtedy, tryumfująca

kwiatka, szumem wodnym i filuternym uśmiechem napędziała dzieci, aż ku strugom, ~~[illegible]~~ z których widać łan żyta szeroki, z dala, ~~[illegible]~~ wierzbami, gruszami, dzikiemi krzakami ciemno cętkowany.

Dzieci odleciały daleko i opadły na trawę tam, gdzie kępa niezapominajek wydawała się kawałkiem spadłego na ziemię nieba. Młodzi i dorastający, pośród których bielały włosy starej kobiety i starszego jeszcze nad nią mężczyzny, zasiedli albo legli na wonnem posłaniu, u stóp olszyny. Wtedy, jak dobywające się z podpiersia ramiona macierzyńskie, dobyły się z ziemi owe magnesy i wzięły ich w objęcia. Uczuli się spojonymi z ziemią tem ogniwem, które żywot wszelki łączy z rodzicielskiem łonem i którego sztuczne młoty rozbić nie mogą, bo w nieśmiertelnej swojej pracowni ukuła je natura; a zarazem, w serca ich, z otaczających rzeczy świeżych i czystych, spłynęła taka świeżość i czystość, że doznali uczucia nowego dzieciństwa. Było im tak, jakby nie grzeszyli, ani cierpieli nigdy, ani patrzali na winy i smutek świata. Matka-ziemia zdjęła im z barków brzemię życia, szepcąc: spocznijcie! Jezioro wspomnień

burzliwe i mętne, z serc ich przelało się w morze natury; dusze więdnące odetchnęły chwilowo, lecz zupełnem zapomnieniem o wszystkiem, co występne, bolące i marne. Takie chwile nie gładzą win i nie goją ran człowieka, lecz na długo stoją u jego boku, jako strażnicy przed winami i lekarze bólów. Ci ludzie tak wiele i ciągle myśleli, że gdy przerwało się w ich mózgu pracowicie snujące się pasmo, mózg doznał rozkoszy spoczynku. Liczne potrzeby ciała i ducha, rozkazujące myśleć, troszczyć się, zabiegać, usunęły się w dal nieprzejrzaną, więc ciała i duchy ~~[illegible]~~ niczego nie pragnęły tylko oddychać, patrzeć, słuchać i czuć; czuć i dziękować Bogu, że stworzył piękność, nieskończoność i ciszę, a ziemi, że się stała podnóżkiem Jego narzędziem.

— Jakbym się wczoraj na świat urodził! zawołał siwy mężczyzna

— A ja, przestarzały młodzian, gdyby nie wstyd, latałbym z dziećmi po łące — jak dziecko!

— Nie wstydź się i lataj, byleby(ś) po drodze drzewa jakiego nie przewrócił! wybuchnęła śmiechem jedna z młodych kobiet.

Dziewczęta na wyścigi nakładały kwiaty i wiązały

wianki, chłopcy wywoływali z gaju figlarne, lub smętne echa; siwa kobieta opowiadała o swawolach i figlach swoich lat dziecinnych, a ~~[illegible]~~ wnuki ścigały się od krańca łąki z koszykiem i na wyścigi. Gdy byli już blisko, chłopak rozpostarł ramiona na spotkanie ramion ojcowskich, a dziewczynka deszczem niezapominajek obsypała matkę.

Wtem, tuż za niemi ozwał się głosik dziecinny, dźwięczny, wesoły.

— Panowie! Może poziomki kupicie, panowie!

Obejrzeli się. Na skraju paprociowych zarośli, pomiędzy olchami, stało pacholę wysmukłe, zgrabne, w siwej świtce, w skórzanem obuwiu, z mnóstwem jasnych włosów nad różowym owalem twarzy. U szyi miał ~~[illegible]~~ czerwoną tasiemkę, dźwigającą kostkę, a w śniadem, spalonem ręku dzbanek z błyszczącą polewą, napełniony poziomkami. Mógł mieć lat trzynaście. Duże, piwne oczy ciekawie i śmiało przesuwały się po twarzach otaczających, a dźwięczny, wesoły głos powtórzył:

— Poziomki, panowie! Może kupicie poziomki?

Chłopskie dziecko! Tegoim tylko brakowało!

Starszym przypominało się nieraz mnóstwo rzeczy i czuli to tajemnicze tętnienie pokrewieństwa, które w jednym słonecznym systemie gwiazdę z gwiazdą, a na jednym zagonie kłos z kłosem łączy. Z innych znowu przyczyn pochodziła uciecha dzieci, lecz starsi i mali jednako byli radzi przybyszowi i poziomkom. Że zaś czerwone słońce do połowy już za skraj złotego pola zapadło, wstali wszyscy i szli ku domowi tak jakoś tłumnie i nieobyczajnie, jak nie chodzili nigdy. Wprost nieobyczajnie, bo zbijając się w tłumną gromadę, jedni na drugich prawie następowali, jedni drugich trącali, jedni drugim zawieszali się na szyjach i ramionach, najmłodszą dziewczynkę niosła na ręku babka, starsze chłopcy prawie nieśli na rękach ojca, a w tym natłoku wzrostów, ubrań, ruchów, migotała co chwilę odsłaniająca się, to znikająca świtka chłopskiego dziecka i w chaosie zapytań, uwag, wykrzyków, śmiechów, wybitnie dźwięczał głos jego chłopięcy, srebrny, wielomówny.

Drzwi do ciemniejącego ogrodu na ścieżkę rozwarte, przez nie wpadają powiewy wieczorne, chłodzą twarze rozgrzane przechadzką. Mięszają wonie różnorodnych ziół i liści z zapachem poziomek, tryumfalnie królujących naśrodku jadalnego stołu. Głęboka salaterka z poziomkami zastawa dostatnia, choć nie zbytkowna. Rumiany stos bułek w posrebrzanym koszu, mięsiwo na półmisku, żółte masło w naczyniu z formą talerzyka, dzban szklany pełen mleka, rzeczą fajans i szkło, rzeczy skromne, niemniej ożywiające stół połyskami i barwami. Zbytku, bogactwa nie widać, ale obfitość i estetyka, objawiająca się w ubraniach, w białości skóry na twarzach i rękach. Najmłodsza wnuczka, w charakterze osoby z całego grona najważniejszej, siedzi na kolanach babki, najstarsza, z powagą małej Pytyi, w parze buchającej od samowara, pomaga matce rozlewać herbatę. Dwie młode dziewczyny z włosami pełnemi kwiatów, ciągną pomiędzy siebie drzemiącego chłopca, drugi, ~~[illegible]~~ starszy syn, siedzi naprzeciw i próbuje

stroić żałosne dąsy. Swawolnik w szkolnej bluzie
nie opuścił boku ojca, ~~za~~ z którego drugiej strony siedzi
przybysz w szarej świtce. Nie chciał tu wejść, prosił, aby
pozwolono mu odejść do chaty, żeby tylko mógł choć
śmiało opierać się naporowi kobiet i dzieci, wciąż
namawiających przed progiem.

— Nie chcę! nie pójdę! do chaty pójdę!

Ale szary pan wziął go łagodnie za rękę i do ja-
dalni wprowadził. Chłopak usiadł przy nim, pod-
niósł na niego ~~[illegible]~~ piwne, bystre oczy i swoim
cienkim głosem, poważnie zapytał:

— Czego wy, panie, śmiejecie się tak do mnie?

Trudno byłoby wyliczyć przyczyny, dla których szary
pan, patrząc na wiejskie pacholę, miał istotnie
przemiły uśmiech na pomarszczonej twarzy.
Łatwo zresztą towarzystwo bawiło się śmiałością
i wielomównością chłopca, który w drodze do domu
zdołał już wiele rzeczy o sobie opowiedzieć. Nazywał
się Krzyżanek, pochodził ze wsi sąsiedniej, miał rodziców
i dwie siostry, brata nie miał, do wielu robót był już
zdatnym, bronował od roku, żął od dwóch, orać dopiero
na przyszły rok zacznie. Jest także potrochu fabrykantem:

przez całą zimę wystawiał miotły i zanosi je na sprzedaż do pobliskiego miasta. W mieście kłopot; u wszystkich białe zęby, ale czem zębami niewiadomo." Trafiał czasem na złych ludzi, którzy go przezywali, ale nic to. „Biedniejszy: och! a za biedniejszym Bóg!" Zeszłej zimy tyle mioteł sprzedał, że sobie, ot, też buty kupił. Matce przywiózł z miasta soli, siostrom ładne chustki na głowę, a sobie buty i perkalową koszulę. Bardzo lubi porządną odzież i nad jedzenie ją przekłada, bo „człowiek głodny cało się obejdzie, a goły i za próg chaty nie wyjdzie!"

Starszy z ~~pa~~, dwu prawie dorosłych młodzieńców, sięgnął do bielizny po mały notatnik i przystawiając, uważając gęsto nowego chłopca, szybko zapisywać zaczął. Inni zasypali go pytaniami; ale on nagle wpadł w roztargnienie. Sprawiały je przedmioty stojące na stole.

— Czy rodzice twoi mają swoją ziemię?

— Ale, mają, morgów z dziesięć! Ot u was na stole bielutkie płótno.. a jakie cieniutkie!

— A dobra wasza ziemia?

+ Zaśmiał się.

— Dobra! „Kamieniem, choć zabij się, wody, choć zalej się

chleba dokupiwszy żyć możesz! Skąd wy srebra tyle nabrali, moje wy milenkie? I samowar u was taki wielki!

— A co u was lepiej rodzi: żyto czy pszenica? Wyprzęży macie? Krów trzymacie wiele?

Strykorek ~~z~~ zapytań tych szczególnie już nie słyszy. Pierwszemi oczyma wodzi dokoła z taką ciekawością, że zapomina o chlebie z masłem, którego porcyę ~~wypadkiem~~ trzyma w ręku do ust ~~prawie~~ podniesioną.

— Wielka chata! półgłosem mówi, i nagle, ciemnym głosem donośnie dzwonić zaczyna o swojej chacie, którą trzeba będzie koniecznie na pewnej rok naprawić, może i przebudować. Dawno już on łamie sobie głowę, jak i za co starą chatę przebudować.

— A cóż twój ojciec robi, kiedy ty nad tem głowę sobie łamiesz?

Usta Strykorka okrasza mądry i trochę smutny uśmiech, oczy jego smutnieją trochę, a brwi zsuwają się gniewnie.

— Baćko! a jakże! Ej jaki ten! będzie on o czemkolwiek dobrem myślał! Jak gorzałkę jaką złapie, do karczmy idzie! Już może od trzech lat ~~[illegible]~~ trzeba za niego o wszystkiem

myśleć... i jeszcze czasem bić, ale i bicie nie pomoże, grosza my jemu nie dajem, matka i ja, za nic nie dajem... Sami wszystko i sprzedajemy i kupujemy, a od niego chowamy się, jak od złodzieja... Wybić! tak! i cóż? Niedługo już tego będzie. Jak (dorosnę) wyrosnę, to wtedy zobaczymy kto silniejszy!

Przy tem opowiadaniu, oczy Krzykowiaka twardnieją i nabierają przedwczesnej, ponurej energji. Lecz nagle, w jednem mgnieniu oba rozbiegają się po nich promienie dziecinnej radości.

— Aaa! co to? gęś! dalibóg, gęś! jaka śliczna!

Przy tym wykrzykniku, para rąk śniadych i szczupłych wyciąga się ku maselnicy, posiadającej formę łabędzia.

Lecz w tejże chwili, ktoś komuś podaje przez stół posrebrzaną cukiernicę. Krzykowiak z iskrzącemi się oczyma woła.

— Ot błyszczy! aj, aj, moje wy mileństkie, jakaż to piękna skrzynka!

Dziewczęta z kwiatami we włosach pokazały mu zblizka gęś i skrzynkę, a najstarszy Pan zapytał.

— Matek może masz chęci?

Krzykowiak zapomina od razu o fajansowej gęsi i

o srebrnej obrączce.
— Dobra! odpowiada z zapałem; nie żart, moje wy miłeńkie, jaka dobra! Cierpi i cierpi, a żadnem słóweczkiem nie poskarży się nawet przed nikim. Haruje, i haruje, a nie naje się nigdy do syta, bo co lepszego, to wszystko dzieciom odda. We dworze ziemię podlew najemnie i żnie albo piele za to dworowi. Taka maleńka, chudzieńka, same zdaje się kosteczki, a roboty z niej więcej jak z dwóch dużych i silnych! Waa! a toż co u pamiątki na ręku?
Bransoletkę złotą (na ręku) jednej z dziewcząt zobaczył i o matce rozpowiadać nie skończył.
— Jak u dziedziczki!
Po chwili dodał.
— Ot! „Jakiż to dziw, że „król ma piękną żonkę!"
Ktoś zapytał.
— Podobno w tym roku nie zanosi się na urodzaj?
— A nie; odpowie chłopczyk, żyto wymokło... może kartofle urodzą. „Nie urodzi mak, przebędziem i tak!"
— Ten chłopak, to worek z przysłowiami! zauważył młodzieniec, spiesznie pisząc w notatniku.

A Klepacz, głośno i prędko dzwonił dalej.

— Bo widzicie, moje miłeńkie, ziemia, jak matka: raz wybije, drugi raz pogłaszcze. W jednym roku mało chleba, na drugi rok dużo. Czy dobra, czy zła, kiedy jest to chwała Bogu. Kiedy masz swoją ziemię, to „chleb choć z wodą jesz, ale nie z biedą!" Na swojej ziemi wszystko miłe; jak na nią popatrzysz, to czasem, aż pocałować ją chcesz!

Obecni uczuli ochotę pocałowania jego samego w roześmiane usta, ale czasu zabrakło, bo jedna z dziewcząt podała mu spodek z poziomkami osypanemi cukrem.

— To wy jagody cukrem posypujecie! wykrzyknął z zadziwieniem. Smaczne, mówił jedząc, smaczne! Takie słodziutkie!

Dzieci i nie dzieci, wszyscy bez wyjątku rozkoszowali się świeżemi, tylko co zebranemi poziomkami. Miały one nietylko właściwą sobie woń, lecz jak w kroplach rozmianej rosy uwięzły w nich cały zapach lasu, coś dzikiego i odurzającego, co przypominało żywicę, czomber i nieśmiertelniki. W świetle lampy wyglądały jak lśniące paciorki, a białe plamki z każdej strony, lecz ich wilgoć,

rumianość i świeżość, przypominały mokre maje i rośne poranki.

Hryhorek coraz więcej spoufalał się i rozczulał. W piwnych jego oczach malowała się życzliwość, a ciekawość także zupełnie znikała. Spoglądał na sufit i ściany jadalni, na przedmioty stół okrywające, coś widocznie ważył i rozważał w głowie, aż wreszcie pana za rękaw pociągnął i w twarz mu patrząc, rzekł.

— Ja chcę, panie, zapytać Was o coś.

— Mów, kochanku! Co chcesz wiedzieć?

Wszyscy umilkli i zapowiedzianego pytania oczekiwali. On, ku najstarszemu z towarzystwa zwrócony, mówić zaczął.

— Wszak wy najmujecie tę chatę? Ja wiem, że najmujecie. Dla czegóż tak robicie? Czyż swoja chata nie milsza? Dla czego nie mieszkacie w swojej chacie?

Uprzedzając ojca, młodszy mieszczanin odpowiedział.

— Bo nie mamy, kochanku, swojej chaty.

Hryhorek szybkim ruchem twarz ku mówiącemu zwrócił i z zapałem, cienkim głosem wykrzyknął.

— To zbudujcie sobie chatę! Dla czegóż nie zbudujecie?

Tym razem, ~~starszy~~ siwy pan odpowiedział:
— Na czemże zbudować ją możemy ~~mamy~~, moje dziecko, kiedy nie mamy ziemi?

Chłopak znowu niezmiernie żywym ruchem skręcił szyję i twarz w inną stronę.
— Nie macie swojej ziemi?
Zakołysał głową; niedowierzał temu co usłyszał. Istnienie bez posiadania ziemi, nie mogło od razu pomieścić się mu w głowie. Więc przez chwilę wodził wzrokiem po wszystkich otaczających i do najstarszej kobiety zwrócił ~~się~~ pytanie.
— Nie macie swojej ziemi?
— Nie mamy, moje dziecko; zcicha odpowiadały zwiędłe, łagodne usta.

Znowu jak na sprężynie, szyja wychylająca się z szarej świtki, cienka i ogorzała, obróciła się w inną stronę, tym razem do młodzieńca, który przedtem pisał był w notatniku, a głos cienki, ~~[illegible]~~ i zapalczywy przemówił.
— Może tak mało ziemi macie, że wielka chata nie zmieści się na niej, to zbudujcie sobie choćby małą!
— Nie mamy jej wcale, małej! Cóż to? nie wierzysz?

cienka, śniada szyja znowu obróciła się ku ścianom panom.

— Ani tyle, aby małą chatkę postawić?

— Ani tyle.

— Ani tyle, żeby taką jak nasza chatkę postawić?

— Ani tyle.

Teraz, Ritka naraz głośno odpowiadało ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pytaniem chłopięcia zadziwionym, natarczywym. Wszystkie też twarze zwróciły się ku niemu, a postacie ~~[illegible] [illegible]~~ nieco naprzód się podały ~~nad stołem~~. W wesołości, która dotąd unosiła się nad tym stołem, przepłynął prąd niepokoju.

A chłopię zapytywało jeszcze.

— Ani szmatki? ani kawałeczka?

Oprócz najmniejszych dzieci, prąd niepokoju ze wszystkich ust zerwał chóralną odpowiedź.

— Ani zagonka! ani kawałeczka!

Natomiast mówiący, ucichł, widocznie zmartwił się, głową zakołysał.

— A mojaż wy miłeńkie, jakie wy biedne! Swojej ziemi nie macie ani kawałeczka... ani kawałeczka....

Nagle, na ruchliwej jego twarzy, radość zatarła smutek. Oczyma błysnął, ~~ukłoniwszy się~~ głowę podniósł. Wyglądał tak, jakby coś nowego i wielkie

mądrego wynalazł, ani odkrył. Z całej też siły swego cienkiego głosiku zadzwonił.

— Wy panowie, bogate, możecie sobie szmat ziemi kupić! Dlaczego nie kupicie? Kupcie!

Po wszystkich twarzach bystremi oczyma latał, odpowiedzi oczekując, lecz odpowiedzi żadnej nie było. Siwemu panu, ~~który~~ przedtem tak pogodnie uśmiechniętemu, brwi nad spuszczonemi powiekami zwisły i do połowy prawie je przykryły, młodszy, — wysoki i silny, — tak obrócił łyżeczkę w szklance, że na cały pokój ostro zadzwoniła, dziewczęta pospuszczały zachmurzone twarze, jeden z dorastających młodzieńców, jak przedwczesny mędrzec, czoło na dłoń opuścił, + drugi, — ów z notatnikiem, — nie udawał już żartobliwych głosów, ale z przedwczesną zmarszczką na czole przygryzał prawie do krwi sinawą wargę. Po tych twarzach przedtem oblanych pogodą, ~~naraz~~ przepłynął prąd gniewu.

Wtem, śród ciszy, rozległ się wybuch głośnego śmiechu. Był to swawolnik w szkolnej bluzie, którego rozśmieszyło coś tak bardzo, ~~ale~~ lecz nie na długo, bo ojciec, z prawie groźną iskrą w oczach,

Dłoń im przeciągnął po ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i ustach.
W ten sposób zgasił na twarzy małego syna płomyk we-sołości, bo w sercach tych, przedtem tak radośnie bijących, przepływał prąd smutku. Jadalnię zaległa cisza.

W ciszy, przez drzwi na oścież otwarte, wy-raźnie widać i słychać było wszystko, co działo się w ogrodzie.

Świętojańskie robaczki świeciły w głogach i mnóstwem złotych gwiazdek mrugając, mówiły:

— Kochane krzaki nasze! Jak dobrze nam w cieniu waszym rodzić się i igrać, rodzime krzaki nasze!

Od lip do wiązów, od wiązów do klonów przelatu-jące chrząszcze, łagodnym basem huczały.

— Dobrze nam tu, na rodzimych drzewach naszych rodzić się i umierać! Krótki nasz żywot, czynicie nam bezpiecznym i błogim, rodzime drzewa nasze!

~~[illegible]~~ Lipy, wiązy i klony, pochylając się ku sobie,

Zcicha szumiały.

— Korzeniami tkwimy w rodzimej ziemi naszej, słońce nas ogrzewa, odwieczna rosa poi! Bądźcie błogosławione rodzime nasze słońce, roso i ziemio!

W tak szumiących gałęziach poruszyły się drobne ptaki i senne zaszczebiotały.

— Miłe gniazdka! Miękkie, ciepłe, kochane gniazdka nasze rodzime!

A swawolny wietrzyk spadł z wysokiej gałęzi i jak zwinny wężyk po trawach mknąc, szeleścił.

— Trawki świeże i wonne! Wszakżeście wy moje dawne, odwieczne, znajome, rodzime trawki!

Nawet żaby u skraju łąki ozwały się chórem i z pychą oznajmiały światu.

— Dobrze nam tu! Dobrze nam tu! Dobrze nam tu, nad rodzinnym ruczajem naszym!

Koniec

Ani Kowadeczka

(Zakry)

N 50
II

Ani Rawadeckа /

(Iskry)

N 50 / II

Wszyscy zaledwie przyjechali z miasta do wystawnego na pozór mieszkania wiejskiego domu i nie nacieszyli się jeszcze ogrodami kwiatów, ziołami i ciszą, które napełniały ich ongi śpiewając w sercach, jakby zapomnienie ostygłych trosk i smutków. Nie należeli do tych, dla których miasto pełne wieczną iluminacyą i tańcem wiecznego walca, ale do tych których serce obejmowało ono swojem prawem, a przez napełnić zdawało się ku sferom wyższym i czystszym, tem najwyższe i najdroższe najmiejscem przystanią świętym obu państwów. Nie mieszkali w pałacu, a jeżeli kiedy o jakimkolwiek marzyli, to tylko o takim w jakim zrodzili się teraz. Jedni z nich, napili się już dużo gorzkiego życia, inni zaledwie przedsmak jego na podniebieniu czuli, lecz gdy wczoraj, z gardłem i strachem, pędami miejskiej wrzawy i hałasu, padli pod gwiazdami na wieczorną

Szarzy, chudzy, zarówno jak pierwsi, ~~odzyskali swobodnie i głęboko~~, długo milczeli, aż tym szeptem, który jest najtajemniczniejszym z tych [illegible] zawołali:

— Droga, piękna, szczodra nasza ziemio!

Mówiąc to nie myśleli tylko o ciemnej lub żółtawej ~~zakrzepłej~~ grudzie, w której ciała ich spoczywać, ale o wszystkiem, czerpiącem szpik i soki wyższego życia, co z niej wyrosło lub wyrasta, co po niej chodzi lub pełza, co nad nią świeci, szumi i śpiewa, co w niej głęboko spoczywa, — niby na wieki śpi, — a jednak wszystko i przypomina. W zroszonej trawie, pod gwiazdami ległe, o tem wszystkiem myśleli, pili woń kwitnących roślin, które im wieczorem [illegible] w świeżych jak rosa kielichach posyłały, aż ku jednym z pomiędzy nich spłynęły pociecha i cisza, ku innym nadzieja i odwaga, — cudne wieczory, w których senne, znużonym życiem odpoczęli, a wstępujący w życie śnili o walce, zwycięstwie i chwale.

łaś tyczy dzieci, - bo i te zwoływały się także
i ich śmiech i szczebiot był tak wesoły,
głośny, że niezrozumiany go świątecznie ro-
bacz; obudziły się wszystkie razem i ~~tam~~ wesołej
i chór zbiorowisk w ~~trzcinach~~ i głogach, a
od lipy do wiązów i od wiązów do klonów
przelatujące ćwierkanie, zagłuszały brzmienie
swojego grubego basu i wspólnie, przy-
jaźnie huczały.
- Jak się macie dziatki! jak się macie!
bawcie się wesoło i zdrowo, gdzie
nam dobrze czas bardzo przyjemnie upływa!
Tak było wczoraj. Dziś, w przedwieczornej
porze, gwarną gromadką zbiegli ze wzgórza
na rozległą łąkę i czas jakiś później rozsypani
skupili się potem u stóp olszynki, która
z łąki, jak z jeziora roztopionych diamentów
wyrastała. Do jeziora roztopionych diamentów
łąka była podobną dzięki wielkiej, czerwonej
tarczy, która samotnie i wspaniale ~~po~~ prze-
~~czystym błękicie~~ staczającej się ku zachodowi,
złotym blaskiem przepajała trawy i kwiaty.

bardzo
W gąszczu trawy, tylko ~~po proste sześć~~ proste i
pospolite ~~wyrastające~~ srebrniki, trzęsiniki, komonicy
liczne z zaskrońcami splecione, drżące
bluszczyki i mnóstwo innych, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ strzępiastych, gwiaździstych, ~~wyszczerbionych~~
~~[illegible]~~ dzbanowatych maleństw,
nad któremi ~~tu~~ obracając [illegible] wyżej wznosiły się
pierzaste miotlice, i srebrne pręty [illegible]
[illegible], porytulje ~~stały~~ ~~w~~ ~~p~~ bogatemi zwojami opasały by
łzami ~~swoje~~ żółtych i białych korunki, a
[illegible] rozciągała ~~w powietrzu~~ ~~po niej~~ długie ~~[illegible]~~
śnieżnego [illegible]. [illegible] ~~[illegible]~~, podszyta
[illegible] [illegible], które jasną zielenią [illegible]
w głębokich mrokach, chropowate i pobrużdżone
~~te~~, pnie jej stały ~~całe~~ złote od słońca, szumiały
~~świegotały~~ śpiewały w niej na zabój, świergotały wróble
gwizdały ~~szpaki~~ wilgi i szpaki, od zapalonego
świergotania aż zanosiły się czeczotki, czasem
~~gr~~ ~~gdzieś~~ ~~[illegible]~~ ~~gdzieś~~ odzywało się
~~[illegible]~~, ~~albo~~ ~~gdzie~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gruchanie gołębi, lub zięblnie
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wołania i ~~[illegible]~~ śmiechy ~~[illegible]~~ ~~gdzieś~~
~~[illegible]~~ kukułki napełniały gaj, ~~cały~~ i szły ~~ale~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ po łące, daleko, aż ku tej [illegible] dalekiej
wysokich ~~[illegible]~~ ~~widać~~ ~~było~~ ~~tam~~ ~~żółtawy~~ ~~łan~~ leżał szeroki i złoty
~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gruszami, wierzbami, topolami ~~gruszami~~ ciemno

~~Zwadka~~
(Ukształtowany dar dojrzewającego życia.)

Dźwigi ~~ociężały~~ ciężki dalej, i ~~przypadły~~ opadły
na ~~ziołami~~ stawach tam, gdzie kępa ~~w~~ niezapo-
minajek wydawała się kawałkiem spadłe-
go ziemi nieba. Młodzi i dorastający ~~Dziewczęta i chłopcy~~
ze snopami ~~st~~ traw i kwiatów, ~~to~~
~~szarki~~ na wyścigi po drodze [illegible]
obsiadły sinej kobiety, której białe ~~[illegible]~~
~~kibić i [illegible]~~ czepiec i ciemna wyżpikle
~~odrzynała się rozciełała się~~ odcinała się ~~na~~ od zieloności.
~~Ale~~ Przy olchy, ~~o którą opierała plecy~~ sinej
mężczyzna z podartym czołem i
drugi, dojrzały silny legli na
~~mchu zielonym~~ czarnym i bławatnym ... pod
twarzami ku niebu. Wtedy, jak
z pod ~~[illegible]~~ spadłej, dobywająca
się zamierna macierzyńskie, wydobyła
się z ziemi ~~jej Wagnery i objęła~~ i objęła ich
~~ich~~ jej Magnery ~~i objęła ich jak objęła~~
~~twoja Matka: silnie i troskliwie.~~
Uczuli się ~~przybitymi do niej~~ potęgą,
~~lub, która~~ spojonemi z nią ~~potęgą~~,
ogniwem, które przed wielki czas z
rodzicielskiem łonem i którego ~~[illegible]~~

6 zbrojne wojska rozbić nie mogą.
bo ty w niezmiernej pracowni
twojej urabiała je natura. Więc ciałami
zrośli się z ziemią, tak silnie, jakby nie-
[illegible] częścią jej stanowiące, nigdy już
od niej oderwać się
~~z niej oderwać~~ się nie mogli; lecz w sercu ~~duszy~~
ich, że wszystkich otaczających szczę-
~~śliwych~~ (szczęśliwszych), ~~lotnych~~, ~~śmiejących~~
śpiewnych, ~~który przyszedł szczęśliwych~~
~~światów, lotnych i śpiewnych~~ światów
i czystych, przyszedł taka świata i czystej
ie ~~nowe~~ doznali uczucia nowego dzie-
ciństwa. Było im tak, jakby nigdy
jeszcze nie grzeszyli, ani cierpieli, ani
patrzali na (bezbrzeżny smutek) ~~winy i cierpienia~~ świata.
Brzemię życia, ~~zdjęła~~ z grzbietów ich
zdjęła matka-ziemia, (szepcząc) ~~[illegible]~~: spocznij-
cie! (Burzliwe) ~~Gwałtowne~~ jezioro wspomnień, ~~i wiary~~
~~życia~~, z dna ich serc wygładzi się w
ciche morze natury. W (pracy) ~~walce~~ na byt
~~[illegible]~~ codziennej, ~~[illegible]~~ w
~~walce dobrych i złych geniuszów świata~~
(wydzierane i wyrzucane ich nerwy)
~~rozdzierane, wyrzucane, [illegible],~~
~~szarpane ich nerwy~~ doświadczyły uczucia
cichej i wonnej tęsknoty; ~~dawne wiszące~~

dusze,) 7 17.

w widoku wielu dobrych i złych gorących
i idziała wiszące ~~dusze~~, szerokie
~~kiego~~ odetchnęła ~~szczęściem~~ chwilowym
ale tak szczęściem, że stopniowo niezwiązanym
ciągnącym zapomnieniem – o wszystkiem
~~złem~~ wstrętnem, bolącem i marnem.)
Takie chwile nie ~~tego~~ gładko w raz i nie godzą
ran człowieka, lecz na drugiej lub trzeciej
stają u jego boku, jako straśniejsze przed
~~przed~~ pierwszemi i dobrymi lekarze
drugich. Ziemia, ~~wraz z tem~~ co na niej
i nad nią, takie wywiera wpływy
& w ~~tem~~ nich spocznie ta jej osmuszczająca,
i ~~wszechświecąca~~ którzy moc. Ale oni i obaj
nie myśleli teraz tak wiele i ciągle myśleli
kiedy ~~przedtem~~ niż dawniej, że teraz, ~~pod ich oczekiwanie~~
gdy przeszłość się ~~pod~~ i umilkło pracowicie
kruszące się (w mózgu) pasmo, doznali
szkolny spoczynku i spokoju. Nie
myśleli nic, tylko czuli, że na nowo
kochają, wielbią, wierzą i że ~~przed tem trojakiem~~
~~tworząc to od nich~~ im mdlejące, ~~a teraz od-~~
~~rodzone i skrzepione~~ uczucia", wiara,
uwielbienie, przedtem już mdlejące,
a teraz skrzepione, towarzyszą im

8 lędz dłużej lub krócej, jako stosowniej i lepsze.

— Jakbym się wesoły na świat urodził! wpół z westchnieniem, wpół ze śmiechem zawołał ~~stary~~ żywo węgierczyna, a zmarszczki, jakby im zabłysło, z czoła jego zniknęły i co ob. zaświecił ~~pogodny~~ blask młodości:

— Cha, cha, cha! śmiechem odpowiedział mu młodszy, a mnie wstyd tylko, ilem gdyby nie to, latałbym z dziećmi po łące — jak dziecko!

— Nie wstydź się i lataj, ×bylebyś po drodze jakiego drzewa nie powywrócił! wybuchnął ×w odpowiedzi srebrny, ~~długi~~ śmiech młodej kobiety.

Dziewczęta na wyścigi wykrzykiwały nazwy roślin, z których układały bukiety i wianki; chłopcy zaś wyzywali ~~echa~~ te gaju echa, które też tu i ówdzie ~~odpowiadały~~ figlarnie gdy ich poszukali; kobiecie w białym czepku nad twarzą, zebrało się na opowiadanie

1 18.

figlów i swawoli, w dzieciństwie niebacznie
popełnianych, z czego śmiała się najpierw
sama, a potem, ~~surowego~~ [dziwiącego] tęsknymi oczyma [najprzód] spojrz,
~~do śmiertnego południa, a i nareszcie~~,
syna, synowej, młodsze ~~córki~~ [córki] i starsze
wnuki do ~~ostatniego~~ [najmłodszej, żartobliwie] śmiertnego połu-
dnia. ~~wszystko im było przedostatnie~~
~~do życia w życiu~~ Młodsze wnuki biegły
już od końca łąki ku gajowi, z krzykiem
i na wyścigi. Dziewięcioletni chłopak, [najpierw]
[w bluzce i skórzanym pasku]
(pierwszy) spod rozpostartych ~~prze~~
nim na spotkanie ramion ojcowskich,
a dwie młodsze dziewczynki w ~~czerwone~~
rozwiewane ramiona chwyciły matkę.

Wtem, tuż za niemi, ozwał się
dziecinny, dźwięczny, wesoły głosik.
— Panowie, gdzie pójdziecie kupić,
panowie?

Obejrzeli się; na skraju jasno zielonych
zarośli, pod cieniem najbliższym od nich olchy
stało ~~trzy~~ [pastusze] ~~dziesięcioletni chłopak~~ [jego] szmaciane;
zgrabne, w szarej świtce, w skórzanym
obuwiu, z kosztownym jasnych włosów

pod zgrabnym, zlekka złotawym owalem twarzy. ~~Od tylej kiedyś~~ [illegible] ~~pamiętały~~ ~~cierpienia, odkąd jadą w górę w stronę,~~ dwa ~~punkty:~~ ~~dźwigającą ciężkie brzemię i w~~ cierpieniu, podczas gdy [illegible] dźwigający ciężkie brzemię, ~~to~~ * w opuszczonej śmiałem oku, rozmienił się pośród śmiejącej się twarzy chłopaka, posiomki- Mógł mieć lat trzynaście. ~~lis~~ dwie, piękne oczy ~~chłopca, roz~~ ~~stępnie~~, śmiało i ciekawie przesuwały ~~ły~~ po wszystkich twarzach, gdzie [illegible] tych, uważnym okiem poważnym.

— Posiomki, panowie! Może kupicie posiomki?

Chłopskie dziecko! tego im tylko do szczęścia tej chwili brakowało. ~~Wszystkim~~ Starym, przypomniały się naraz ~~młode~~ bardzo dawno opuszczone, utracone, może ~~teraz~~ wsie rodzinne, pierwsi, ~~pierwsze~~ ~~czasy~~ życia, o takich samych i takich ubrani, ~~pierwsze z niemi zabawy, gonitwy, swawole, — potem~~, * od bardzo dawna niewidziani i zapomniani, — potem, długie tęsknoty za czystem powietrzem i tymi, którzy w niem żyją, ~~pracują~~, długie i ciemne czytania, trz-

myślenie ~~[illegible]~~ o nich, dla nich.) Ogól-
nia tajemniczego, ~~bez niedomówień~~
pokrewieństwa, które ~~[illegible]~~ jednym
systemem stworzonym gwiazdy z gwiazd
a na jednym zagonie kwiat z kwiatem,
[illegible] i ostatecznie przyjemność wspólnej)
już tchnął. ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ przyjemny
podobały się wszystkie dzieci: ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dla nich zjawisko,
nowy ~~[illegible]~~ towarzysz, poziomki
stworem, wszyscy: ~~byli~~ starzy, młodzi
i mali, wielce byli radzi przybyszowi
i — poziomkom. Że zaś, czerwone słońce
~~[illegible]~~ do połowy już za skraj zielonego
pola zapadło, wstali wszyscy i przybysza
z sobą uprowadzając, szli ku domowi,
tak, jakoś tajemnie i niezwyczajnie,
jak nie mieli zwyczaju chodzić codzien-
dziej. Po prostu: ~~tajemniczo o wszystkich~~
niezwyczajnie, bo cicho ~~jedni~~ gromadą
[illegible] jedni za drugimi prawie przetaso-
wali, jedni drugich rękoma ~~[illegible]~~,
jedni drugim zawieszali się na szyjach
i ramionach (najmłodszą dziewczynkę
niósł na ręku [illegible], a ~~[illegible]~~

w bluzce i skórzanym pasku, —
~~chłopak [illegible] [illegible] ojca~~ zeszłe
~~go~~ trzymając [ojca,] kamieniem jego srebro
wymachiwał /, a w tym nabitku wszystko
~~[illegible]~~ ubrań, ruchów, po samym jego
środku, migotało co chwilę siła światła
~~chłopięcego [illegible]~~ [przebyszła] i w tej migotaninie
zapytań, odpowiedzi, uwag, wykrzyków,
i uśmiechów, ~~[illegible]~~ prawie nieustannie
i bardzo wyraźnie dźwięczał [gdzieś] jego dzie-
cinny, ale ~~silny~~, srebrny śmiech, /
wielomówny. ~~gdzieś~~ Tak doszli do
[illegible] ~~[illegible] [illegible]~~
~~rozstrzępionym~~ i podziurawionymi nad
[illegible] ~~[illegible]~~ rozstrzępionym.
~~W pół godziny potem~~ Dwaj chło-
dzieli się już od niego wielu oczyma. Mię-
wadził się [illegible], powiedział że aż o dzie-
więćdziesiąt oddalonej. Rodzice jego mają
[swoją] chatę bardzo starą; trzeba ją będzie
[koniecznie] (na przyszły rok poprawić, naprawić,
bo w tym, nie mają za co, — mają także
i swoją ziemię... — Czy dobrą ziemię? — Oj
dobra! kamieni na niej, choć zbieraj ich,
wozy, choć zalej się, jak chleba dokupisz,
żyć można!)

W pół godziny potem, siedzieli wszyscy
w jadalni, - ~~trochę~~ dla nich ciasnej. -
Dokoła drugiego stołu (obficie zastawionego) od
u sufitu lampa. Szeroko drzwi do ciem-
niejszego ogrodu na oścież ~~szeroko~~ były otwarte,
wpadające przez nie powiewy, czasem
podmuchy ~~przed~~wieczornego powietrza,
chłodziły twarze rozgrzane przechadzką,
rozmową, radością i wilgotne ~~dzikie~~ wonie trzo-
nych traw i liści, ~~mięszało~~ z zapachem
poziomek, tryumfalnie na środku stołu
w białej salaterce królujących. Dokoła ~~[illegible]~~
poziomek, zastawa dostatnia, ale
wcale, wcale nie zbytkowna. Mięsiwo
na półmisku, w posrebrzanym koszu
umiany stos bułek, żółte masło w
~~[illegible]~~ w ~~fajan~~ ~~[illegible]~~ ~~fajansowem~~ naczy-
~~naśladując~~ ~~n~~ formy gęsi, czy kaczki,
wielki dzban szklanny, pełen mleka
świeżego, ~~trochę~~ ~~faj~~ ~~sz~~ fajans i szkło,
posrebrzana cukiernica - wszystko razem
chociaż zwykłe i nie ubogie, pod światłem
lampy gęsto osiewające stół połyskami
i barwami. ~~Na stół też obiecano [illegible]~~

14

~~od czasu zrozumiały ojcze, że rodzina nie~~
~~była bogatą, ale też wcale, wcale nie~~
~~biedną.~~ Zbytku żadnego, ale obfitość,
porządek, nawet trochę ozdobności, która
~~[illegible]~~ znajdowała się w tej ubraniach, ach, które
jak w ciemności i biedności widzą nie
twarzach i oczach. Od czasu zrozumiały
ojcze, że rodzina ~~nie~~ była nie bogatą, ale
też wcale, wcale nie biedną. Była ~~też~~
~~p~~ ona także zgodną, przynajmniej w tej
chwili, zgoda i wzajemne zadowolenie
z siebie jaśniało we wszystkich oczach
i uśmiechało się na wszystkich ustach;
jeżeli kiedykolwiek i były ~~to~~ w zbiorowem życiu ~~[illegible]~~
~~jakiekolwiek~~ smutne lub wielkie
~~za~~ urazy, spory, uczucie wzajemnych
niedostatków, ta chwila ~~[illegible]~~ wypędziła je
bez śladu z serc i pamięci. Najmłodsza
Ormerka siedziała na kolanach babki
i ~~je~~ w charakterze najważniejszej w to-
warzystwie osoby, ~~z rąk jej~~ pierwsza
z rąk jej otrzymywała żądane przysmaki;
starsza uśmiechając się obok matki i owinięta
~~[illegible]~~ [illegible] samowara ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, (jak prawdziwa [illegible]) uroczysta, dopomagała matce w
rozlewaniu (cukru) do szklanek, [illegible], by
za każdym razem wydawały one [illegible]

jak najgodniejszy. ~~Ch~~ Dwie młode ~~dziewczyny~~
z kwiatami we włosach, stały pomiędzy niemi
~~stały~~ wpół drwiące chłopię, ~~którego to~~
~~wam rówieśnik, z powagą przyciąga~~
~~dziadkiem zasiadał~~ a ~~stały~~ chłopczyk podwładny
w bluzce i szarym ~~faworem~~ nie opuścił boku ojca,
z którego drugiej strony ~~stał~~ siedział
przybysz o siwej siwiźnie. Nie chciał on
wejść, prosił, aby zapłacono mu za pozłacane
i pozwolono odejść do chaty, opierał się
nawet prośbom kobiet i namowom ojca,
~~zawstydzony~~ zawstydzony i onieśmielony, widocznie
chciał zarazem śmiało i uprzejmie stąd przed progiem
~~wyrwać~~ powtarzając. — Nie chcę! nie
pójdę! do chaty pójdę.

Ale ~~stary~~ siwy pan ~~wziął~~ niespodzianie wziął
go za rękę, do jadalni wprowadził i
przy stole, pomiędzy sobą i synem ~~posadził~~
umieścił. Chłopak, zwycięzony i onie-
śmielony podniósł na niego ~~swoje~~ piękne,
bystre oczy i chwilę ~~mu~~ w twarz mu się przy-
patrywał, cichym cienkim, drżącym
głosem zawołał:
— ~~Czegoż wy, panie, tacy dobry~~ Czego wy, panie, śmiejecie się tak do mnie?

Trudniej może (byłoby) wyliczyć niżeli zgadnąć,
czemu najstarszy członek rodziny patrzące
chłopskie pachołę, ~~miał istotnie ...~~ miał istotnie przemiany

na pomar-
(w zmarszczonych trzewikach i grubej ~~[illegible]~~
Ale widząc nad tym nie [illegible], bo
całe towarzystwo, ~~i on także~~, wybornie
bawiło się ~~[illegible]~~ uśmiechając się, wielomówiąc
więcej, rozstrzygając [illegible], jakoby
podziwem i zadowoleniem, które obudzało
w nim wszystko, co tu widział. Już po
drodze dowiedzieli się od niego wiele: rzemy
pochodził ze wsi o dwie wiorsty stąd odda-
lonej, nazywał się [illegible], miał rodziców
i trzy siostry, brata nie miał, do wielu
robót będąc już zdatnym, ~~i [illegible]~~,
bronował od roku, żąd od dwóch, orać
dopiero na przyszły rok zacznie. Kiedy
mu gospodarskiej roboty zabraknie, zbiera
w lesie jagody, grzyby i sprzedaje po bliskich
dworach i miasteczkach. Jest nawet czemś
w rodzaju fabrykanta: przez całą zimę ~~[illegible]~~ wyrabia
miotły i zanosi je na sprzedaż do dalszego
już nieco, większego miasta. W mieście
bieda: w wszystkich tam biorą [illegible],
ale co te [illegible], niewiadomo. [illegible]
czasem [illegible] ludzi, który nie [illegible]
mu całej, mówionej ze miotły [illegible]
i inne złe się z nim obchodzili. Ale miotły
Biedzińskiej: och! a za biedzińskim [illegible].

W końcu tej zimy tyle miotełek sprzedał i
tyle ~~na nich~~ zarobił, że sobie obie buty
kupił. ~~Podnosił nogi i pokazywał mój~~
~~obuwie~~ (~~Mówiąc~~ O tem mówiąc, podno-
sił trochę nogi, a twarz rozjaśniał, aby
na obuwie swoje ~~szczególniej~~ zwrócić oblicze
pełnem szczęścia.) Mógłby wprawdzie zamiast
butów kupić coś do jedzenia, bo na ciągły
chleba w chacie tyle prawie co nic, ale
on wolał buty. Matce przyniósł z miasta
soli, siostrom trzy łokcie czerwonej tasiemki, ~~trzy [illegible]~~, a sobie
buty, ~~bo~~ i perkalową koszulę. A tak,
perkalową, której jednak ~~tu~~ we święta tylko
~~ubiera~~ nosi. Bardzo lubi porządne odzienie
i nad jedzenie je przekłada, bo głodny
człowiek całe pole obiegnie, a goły i za
próg chaty nie wyjdzie —.
Wszystko to, pytany i niepytany,
w drodze był opowiedział. ~~Teraz~~ teraz ~~także~~, na pytania
które ze wszystkich stron stąd zlatywały
się ku niemu, chętnie też i obszernie
odpowiadał; ~~ale~~ co chwilę jednak wpa-
dając w zachwycenia, przez nieznane
a śliczne i świetne dla niego przedmioty sprawiane.
Ściągła twarz jego, delikatnie rozpromieniona
i słabo na śniadych policzkach zarumieniona,

18 posiadała niezmierną ruchliwość rysów
i wyrazów; dodała cienkich, różowych ust
~~czasem, na mgnienie oka~~ [illegible]
wśród smutnego dziecinnych, naiwnych
~~czasem na mgnienie oka~~ [illegible]
jakby [illegible] wzgórz, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]
a wtedy mogło się zdawać, że chłopię
to już niewiele nieraz na podniebienne
górskie szczyty patrzy.
— Czy rodzice twoi mają swoją ziemię?
— Ale, mają, sporo nawet; mogą [illegible] z [illegible] będzie.
— A czy dobra ziemia?
— Oj dobra! Świat takiej dobrej ludzie
nie znali! Kamieni na niej choć zabij,
wodą choć zalej się, jak chleba dokupić,
żyć można.
Dodała stołu, uciecha powszechna
było za wyborne, plastycznie rzeczy
jej przydawało. Ale chłopca, jedzenie
nie zajmuje. Oczami wodzi po suficie
i ścianach ~~[illegible]~~ niewielkiej jadalni
~~i stop~~ z taką ciekawością, że zapomina
o jedzeniu chleba z masłem i serem,
którego porcję w podniesionej ręce,
prawie przy samych ustach trzyma.
— Wielka chata! półgłosem do siebie
mówi;

potem zaraz głośno, prędko mówić! Zaczyna o swojej chacie, którą trzeba będzie koniecznie naprawić od ~~po~~ poprawić i wzmocnić, ~~bo~~ o czem on już oddawna gdzieś sobie zamyśla. To zamyślanie gdzieś takiego dziecka, na taką mowę, ~~wielce~~ obecnych wielce zadziwiło i rozśmieszyło. ~~Przecież~~ Ale to prawie jest ojca rodziny.

— A cóż twój bajko robi, kiedy by ~~na~~ naprawianiem chaty gdzieś sobie zamyślał?

Matka Włyskowska odezwała ~~się~~ do ~~myśli~~ ironicznie, mędrej uśmiechnąc, a pióro jego oczy smutniejsze i przygasłe.

— Bajko! aha! kiedyż on pije! ~~Ach~~ tylko grosz jaki złapie, do karczmy i idzie i póty już siedzi tam, aż przepije wszystko. Jak raz on będzie o naprawianiu chaty myślał, albo o czemkolwiek takiem. Już może od trzech lat Włyskowscy myśli za niego o wszystkiem i jest w chacie prawdziwym gospodarzem. On z matką będzie dopilnowuje, które młóci, i w ziarnach zmiele, ~~przedtego~~ co tylko jest do sprzedania, to sprzeda w mieście wozi i nosi, a pieniądze tylko matce oddaje, ojcu

nigdy, choć ~~oss~~ ten daje go i czasem bije ~~koły przepił~~ trenty, teraz już i nie bije, bo przekonał się, że to nic nie pomoże i że jak oboje z matką uwezmą się, to mu grosza nie oddadzą...

~~Możno~~ Obecni więcej o to co blondasek opowiada, bo gdy mówi on o ojcu i o tem, że [illegible] ~~pieniędzy~~ mu nie daje i że od pewnego ~~już~~ czasu ~~już~~ jest już ~~w jego towarzystwie~~ gospodarzem w chacie, rysy jego twardnieją i rozpłomieniają się w wyrazie przedwczesnej, ~~ale~~ uporczywej, x rozumnej ~~dzikiej~~ energji. W tej samej jednak chwili, rozbiegają się po nich błyski dziecinnej radości.

— Aaaa! ~~gęś~~ co to? gęś! Dalibóg, gęś! jaka śliczna!

Przy tym wykrzyku, para śniadych, szczupłych rąk, rzucając chleb z miską i ~~szeroko~~ kiełbasianą szczerbą, wyciąga się do ~~pierwszej~~ ~~spostrzeżonej~~ ~~Marii fajansowej~~ malutkiej spoczywającej ~~w domku~~ gęsi czy kaczki, ~~siedzącej~~ [illegible] oglądając ~~[illegible]~~ już naraz [illegible] i ~~odpowiadano~~ zasypując obecnych pytaniami: z czego ~~i jakim sposobem, taką ładną gęś zrobić można?~~ x ta gęś zrobiona? jakim sposobem ją zrobiono? gdzie kupiona? czy droga?

a kiedy pyta, wszystkie odpowiedzi już otrzymał, znowu wzajemnie pytać go zaczyna.

— A matkę, czy dobrą ma?

~~Westchnął, ...~~ Na wzmiankę o matce ~~...~~ westchnął ~~rozpromienił się i zasmucił, a ...~~ od razu i całkiem o tajemnej grze zapomniał.

— Oj, jaka dobra! Nie tak, moje wy mi-leńkie, jaka ona dobra! ~~Wszystko~~ cierpi i cierpi, a małem słóweczkiem nie poskarży się ~~przed~~ nawet nikim. Wstaje i ko-rzy, a sama też nigdy nie naje się ~~nigdy~~ nawet do syta, bo wszystko dzieciom odda. Ot i te świtkę ~~(to~~ ona i wyprzędła i utkała. Calusieńkie odzienie, które nosi baćko, i on, i siostry, przez nią wyprzędzione i utkane. Ale owona ~~pod~~ ziemię pod len najmuje i ~~odrobi~~ zato dworowi, albo piele, czy kopie... Taka maleńka ona, maleńka i chudzieńka, zdaje się, że sama kostenki. ~~sama~~ a ~~dźwiga~~ ~~tyle co~~ przy robieniu, kopaniu, ~~...~~ ~~...~~ dogląda i nawet wzroli ze dzieci wielkich i zdrowych. Ot ...

oni to we dwoje: ona i matka, przedtem sobą, których strzegli ~~na~~ [wolili] dobre...

O niczem jemu nie rozgadał się był tak obszernie, jak teraz o czatrze i ~~do się~~, że nie wiadomo jak długo gadałby jemu, gdyby mu przed samą twarzą nie błysnęła, z rąk do rąk podawana cukiernica.

— Obłożeczy! zawołał; ajaj, moja ty mileńkie, jakaż to piękna zabawka! Mam ~~tu~~ ona ~~wi~~ dużo kontuje...

Na krótką chwilę zamyślił się i zaraz do siebie półgłosem przemówił:

— Ot! Dziw, że u króla żonka piękna!

Jemu pary zapytać: czy umie czytać?

Wkrótce nad Aloyzkiem zarysowuje się znowu ów dziwny na jego dziecięcej, ~~tak~~ naiwnej ~~tej~~ twarzy uśmiech dojrzałego, doświadczonego człowieka.

Gdzieżtam! Nie umie czytać, bo do szkółki nie miał czasu chodzić! Oddawna jest już prawie gospodarzem w chacie, ~~co tylko tutaj~~ latem robiły wraz ~~ze~~ z matką za ojca i za siebie, a w zimie, gdyby nie jego miotły, przyszłoby czasem z głodu zdychać...

Dokoła stodoły rozchodzi się szept: biedne dziecko! I następuje znowu pytanie:
– Więc będzie w tym roku? Podobno nie urodzi się wcale ani trochę:
– A nie, żyta, to zdaje się tak jak nic nie będzie, może kartofle urodzą... Bieda, ~~będzie~~, ale cóż robić? Nie urodzi Bóg, przebiedziemy i tak!

Ostatnie słowa wymawiając z taką doskonałą rezygnacją, ramionami wzruszając i taką rażą, wesołą odwagą błyszczą im piękne oczy, że ~~[illegible] gotowi już~~ dzieciaki litować się i ubolewać, do czego już byli gotowi, speszeni i pogodnemi słowy zapytuję siebie: skąd u dziecku tego powstać mogła tak dojrzała i pogodna filozofja życia?
Ono zaś, radośnie i prosto, mówi dalej:
– Bo to widzicie, moje milenkie, ziemia to tak jak matka: raz wybije, drugi raz pogłaszcze. W tym roku może będzie chleba, a to przyjdzie rok może dużo.. Gdy ona da, czy dobra, kiedy jest, to chwała Bogu. Siaka taka, aleć była! Kiedy mam swoją ziemię, to chleb choć z wodą jem, ale nie z biedy. Na swojej ziemi wszystko miłe: i podwórko, i sad, i pole. Wszędzie czasem

czasem z chaty, popatrzył, popatrzył
na ~~każdego~~ nią i aż się pocałować chciał,
choć czasem i nie widzą...

Niektórzy z obecnych mieli wielką ochotę pocałować go w ~~obiema~~ po dziecinnie i ~~[illegible]~~ radośnie trzeciemu [illegible], ale czasu im zabrakło. W tej samej bowiem chwili, jedna z dziewczyn podała im spodek z oczyszczonemi czerwonemi poziomkami.

— To wy ~~[illegible]~~ jakoś czubem pozyskacie! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (z zadziwieniem (i [illegible] przy- z ~~[illegible]~~ zadowoleniem smakował zadecydował.

— Smaczne! oj, smaczne! takie słodkie...

Dobrze było, że oni się jeszcze [illegible] naprzód, bo dzień, a nawet i nie dzień, rozkoszowali się [illegible] tylko co zebranemi poziomkami. ~~[illegible]~~ ~~one nie tylko [illegible] w [illegible] ale, jak w [illegible] [illegible] im [illegible] do ich [illegible]~~ krople rosy wiszące ~~[illegible], [illegible] jak [illegible] [illegible]; [illegible]~~ zapach leśny, — coś dzikiego i odmładzającego, — co przypominało życia człowieka i [illegible] mieszkańców. Zauważano powszechnie, że były nierozwiewane, bez porównania lepsze od tych, które sprzedawały się w [illegible] miejscach i zastępowane

i łopatkiem,
się wszystko już ich zmęczeniem, ~~ale i wyglądem~~
ale i wyglądem, który, pod świadkiem,
miał ~~wilgoć, świadków~~ świadków zmiany, świeżej
~~wilgoci~~ poranku, młodości, wiosny...
Na ~~wszystkie~~, ocienione posiedli,
a może też obracające twarze, rozmowy,
uśmiechy, wyzierały wprost z taki, jeśli
na niektóre organizmy wywiera wino:
~~zaz~~ spoufalały go i rozczulały. Śmiały
i przedtem, stały się teraz zuchwałymi,
~~i z wi~~ a oprócz tego, ~~na~~ na obrazujących spojrzeń od ~~ne~~
z ~~oparem~~ widocznej szczęśliwości w pi-
wnych oczach. ~~Ale~~ Patrzał znowu na sufit
i ściany jadalni, na fajansowy, gli-
nianą cukiernicę, błyszczący samowar,
coś widział w głowie ważny, rozważał,
aż ostrożnie, bardzo delikatnie, starego
pana za rękaw pociągnął i w twarz
+ mu patrząc ~~zapytał~~ rzekł:
– Ja chcę bardzo zapytać Was, panie,
o coś!
– Coż takiego, kochanku?
Wszyscy umilkli i ku niemu zwróceni
z ciekawością odpowiedzi jego pełni
oczekiwali. On, ku najstarszemu zwracał
się ciągle, jakby od niego spodziewał się
najwięcej zrozumienia ciekawej i żartobliwej

jego go zagadki.

— Wszak wy najmniejsie tej chaty? Ja wiem, że najmniejsie. Dla czego zarobicie? czemu w swojej chacie nie żyjecie?

Uprzedzając ojca, młodszy, chociaż dojrzały już mężczyzna, z uśmiechem odpowiedział:

— Bo, kochanku, nie mamy swojej chaty.

Prędkim ruchem Kłosowski twarz obrócił ku temu, kto do niego przemówił i z zapałem, głośno, ciekawie wykrzyknął:

— To zbudujcie! Czemu nie zbudujecie sobie chaty?

— Tym razem, stary pan odpowiedział:

— Na czemże zbudowalibyśmy ją mogli, moje dziecko, skoro nie mamy ziemi?

Znowu niezmiernie żywym ruchem szyja Kłosowskiego skręciła się w drugą stronę i oczy pełne zdumienia utkwiły we twarzy drugiego dziada.

— Nie macie swojej ziemi? przeciągle powtórzył i w zamyśleniu

Zakołysał głową. Niedowierzał, ~~nie~~ najpewniej niedowierzał temu, co ~~mu~~ mówiono, ~~a przytem stwierdził, że w obłoka stąd nagle jakoś umilkli~~ (więc) po chwilowem wahaniu wzrokiem po wszystkich twarzach, zatrzymał go na ~~starej tk~~ najstarszej z kobiet i do niej ~~widocznie~~ mowę zwracając, znowu zapytał:

— Nie macie swojej ziemi?

— Nie mamy, moje dziecko, zaiste odpowiedziały ~~tam blade~~ zwiędłe, zdala uśmiechnięte usta.

Znowu jak na sprężynie obróciła się (w inną stronę) wyglądająca z siwej świtki ciemna, ogorzała szyja, a piękne, bystre oczy utkwiły w twarzy ~~siedzącej przytomnej młodej kobiety~~ młodego sąsiada.

— Może tak mało (ziemi) macie, że dom chaty nie zmieści się (mniejszy), to zbudujcie sobie choć mały, maleńki...

— Nie mamy jej wcale, ~~odparł ktoś~~ [illegible] odpowiadał.

Znowu obrócił się ku starszemu:

— Ani tyle, żeby maleńki, maleńki

budynek postawić?

— Ani tyle.

Teraz, kiedy już gdzieś razem mu odpowiadała natarczywe zapytania chłopca, jego zdziwienia, ~~pobudził zawsze w tej chwili~~ [illegible] ~~dla nich~~ [illegible] kiedyś (dosięga bez stołu, a powodziły wesołości ołowianego, przed niepokoju.

— Ani szmatki, ani ~~sagonka~~ kawałeczka? pytał jeszcze.

Spośród najmniejszych dzieci, których mu odpowiedziały:

— Ani ~~sagonka~~ kawałeczka.

Rozisknonemi oczami ~~po~~ wyprowadzony ~~patrzę~~ dwanaście lat, wyciągnął nad stołem szczupłe ramię w szarym rękawie i wielkim palcem, naznaczonym, ciemnym i ciężkim maluśkie miejsce wskazując, wołał jeszcze.

— Ani tyle? (ani tyle nic!) ani ~~tak~~ kawałeczka? ~~ani kawałeczka?~~

— Ani kawałeczka.

Milczenie zmierzył, ucichł, ~~i smucił~~ widocznie się,

~~jak który zawartych domy z widocznem~~
zmartwił się. Po chwili, rodzeństwo gdzieś
w tkany ... znacznie ciszej rzekł.
— ~~Ach~~ moje milenkie, jakie wy
biedne! ~~Ani~~ swojej chaty — ~~ani ...~~ nie
macie i ziemi nie macie, ani ka-
wałeczka... ani kawałeczka...

Nagle, ~~smutek jego zamienił~~ na
szczęśliwych jego wyrazach radości zabarwił
smutek. Oczami błyszczał, zaśmiał się
gdzieś podniósł. Wyglądał tak, jakby
coś nowego, a niesłychanie radosnego
odkrył lub wymyślił. Z całej też siły
\# swego cienkiego, dźwięcznego [i ~~...~~] głosu,
~~wypowiedział~~. ...
— Ale kiedy wy najmniejsze [sobie] ten dom
i tyle drogich rzeczy macie, to bogaty[mi]
być musicie... wy, panowie, bogaci,
pewno bogaci... Możecie sobie ~~kupić~~
szmat ziemi kupić... Dla czego ~~nie~~
wy sobie ziemi nie kupicie?
~~Ach~~ Po wszystkich twarzach błysz[czący]
zaciekawionemi oczami latał i odpo-
wiedzi oczekiwał. ~~...~~, ~~gdy~~ Nikt nie
odpowiadał, [więc on] tak jeszcze, ciszej niemo

Zapytał:
— Dla czego nie krz~~yjesz~~ icie?
Nikt nie odpowiedział. ~~i nikt na niego nie patrzał.~~ Urykorka ~~dziwiła się coraz bardziej, ale milczała także i~~ zadziwiło to, że ~~stosunkiem~~ stosunkiem pann, który przedtem ~~ciągle~~ uśmiechał się ciągle do niego, teraz były tak nadspodziewanie powściągliwe ~~[illegible]~~, że do podawy prawie je zobojętniał, niedołęży, — ten wysoki i silny ~~z ogniem, ciemnemi oczy~~, — tak w szklance obrócił tyrankę, że raz krótko, ostro, cały pokój zadudnił. Dziewczęta ~~Panny~~ zamilkły z twarzami ~~[illegible]~~ w kwiat ubrane głowy, ~~[illegible] ze [illegible] przestał stopka~~ ~~[illegible]~~ [illegible] ~~i [illegible] się spojrzenia z kolei~~ a pomiędzy niemi niedorzeczne obrazy, jak przodem ~~[illegible] [illegible] i [illegible]~~ ~~wczorajszy [illegible] całe opatrzone oknem.~~ ~~przed [illegible] [illegible]~~. Więc i on milczał; a ~~gwarnej, wesołej~~ zaś śmiesznej, rozgadanej, gwarnej jadalni zaległa cisza.

Wtem, śród ciszy, rozległ się gdzieś ~~wybuch~~ wybuch dziecinnego śmiechu. Był to swawolnik w bluzce i złotym pasku, którego, niewiedzieć co, coś ~~bardzo~~ raz zapewne drobnego ~~tak rozweselił~~ śmieszyło tak bardzo — lecz nie na długo — bo

~~z nich to dwanaście z jednym gniazdem~~
~~w oczach~~, z prawie groźną ~~dwanaście~~ jedną
~~ze czoła~~ w onych zwrócił się ku niemu ojciec
i ~~[illegible]~~ ~~przesunął~~ dłoń raz po ~~czole~~ przeciągnął czoła, oczach
i umarł ~~wyglądało to tak~~ gdy tak w tym uroczo ~~jakby na~~
najmłodszego (dwaj synowie — ~~[illegible]~~ ~~przemyślny~~ twardego gasił ~~[illegible]~~
~~i niezmiernym w tej otchłani przedmiotami~~ przedmiot, śmiertelny, duch!
a ~~gdy tego doczekał~~ i dziecko, ~~[illegible]~~
~~niemym obróconem~~, pytającem, dwanaście
~~[illegible]~~ spojrzeniem ~~[illegible] niespodzianie~~
~~[illegible]~~ wznowiło — jedyny dźwięk
zalegała cisza.

W cieniu, przez drzwi na oścież otwarte, wyraźnie widać i słychać było co się działo ~~odzywało, szemrało~~ w ogrodzie.

Świętojańskie robaczki świeciły ~~obudziły się~~ tam ~~wszystkie razem, świeciły w gałęziach~~ i mnóstwem złotych ~~[illegible]~~ gwiazdek, wśród mroku, ~~mówiły~~ — kochane wszystkie drzewa nasze, jak dobrze nam w cieniu ~~waszym~~ siedzieć i grać! rodzinne nasze strzechy!
Od lip do wiązów, od wiązów do klonów

32 przelatujące chrząszcze, każdy jednym basem mruczą: - Chodźcie dziatki, chodźcie wesoło bawić się tu, gdzie nam także czas bardzo przyjemnie upływa!

Lipy, wiązy i klony pochylają się ku sobie i przyciszonym, poważnym szumem mówią: - Tośmy raz pierwszy słońce ujrzały i ~~tego~~ napiły się rosy wiosennej... Tu ~~[illegible]~~ ogrzewały się w nas pierwsze pączki i rosły się drugi lepkiemi jutro, pojutrze, zawsze...

W tych szumiących gałęziach porozsiadały się drobne ptaszki i ~~ziemie~~ po gniazdach ziemie zaszczebiotały. - Miłe gniazdka! wysokie, ciepłe, kochane nasze gniazdka!

Nawet swawolny wietrzyk, do tego którym należeć zapragnął, spadł z wysokiej gałęzi drzewa i po jego ~~zielonym~~ strzyżonym węższych po ~~liściach~~ trawach mknął i szeleścił. - Trawki ~~moje~~ miłe i wonne, ~~ujęcie moje dawne~~ Witajcie wy moje dawne, stare, odwieczne znajome!

Nawet żaby u skraju łąki ozwały się chórem i głośno, ~~pyszałkowato~~ pysznie, ~~[illegible]~~ oznajmiają światu.
- Dobrze nam tu! dobrze nam tu!

Koniec

Orzeszkowa. ANI KAWAŁECZKA